

## CHAWA AVNI

ur. 1922; Józefów



Miejsce i czas wydarzeń	Józefów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Józefów, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina i dom rodzinny, ojciec, Josef Majmon (1891-1939), matka, Chaja Majmon (1893-1939), życie religijne, święta żydowskie, synagoga, przygotowania do szabatu, szabat, potrawy, czulent, rosół, kugiel, koszerność, Jom Kippur, Purim, dziadek, rabin, swatanie

### Żydowskie życie religijne w przedwojennym Józefowie

Ojciec był założycielem Agudat Israel – z książki się dowiedziałam, ja o tym nie wiedziałam, że oświadczył w synagodze o założeniu Agudat Israel. A sekretarstwo oddał swojemu koledze. Dziadek był chasydem, a ojciec był antychasydem. Bardzo nabożny, ale antychasyd. W Rosz ha-Szana chodził do większej synagogi, bo od czasu do czasu też był chazanem i modlił się przed ołtarzem. Ale na co dzień miał ugrupowanie tych Agudat Israel. [Modlił] się w sztiblu niedaleko synagogi. Wszystko było tak skupione.

Ja byłam jeszcze dzieckiem. W Rosz ha-Szana przyłączałam się do matki. Matka modliła się w dużej synagodze, bo tam na drugim piętrze dla kobiet było miejsce od dawnych lat babki. Synagoga była przede wszystkim największym budynkiem, najwyższym. Dach sterczał nad całym miasteczkiem, mury bardzo masywne. Jak przyjechałam w [19]88 roku, synagoga właściwie stała w ruinie, zostały tylko mury i dach. Słyszałam, że podczas wojny synagoga służyła jako spichlerz i widoczne były jeszcze wewnątrz ślady, dokąd sięgało to zboże. Jak przyjechałam w [19]92, już była odrestaurowana, [mieściła się tam] biblioteka. W środku była taka scena okrągła, schodkami się wchodziło w górę. Tam się czytało Torę, przynosiło się Torę z aron hakesz, takiej szafy za kurtyną, na ołtarz na środku tej sceny i tam się odczytywało tę Torę. A ławki były tak naokoło między podwyższeniem a ścianami. Wewnątrz [synagoga] była bardzo wysoka. Małe okienka [były] wysoko pod samym sufitem, pamiętam dokładnie sufit. Jak przyszłam z moim synem, to mu powiedziałam przedtem, jakie były ściany, jakie były kolory – został tylko sufit błękitny z gwiazdami, reszta była zrujnowana.

Dzieci żydowskie w sobotę do szkoły nie chodziły. A jak przyjechał inspektor, kierownik szkoły był strasznie za tym, żebym przyszła, to sobie pozwoliłam pójść do

szkoły w sobotę. Jak tatuś się o tym dowiedział, powiedział matce, żeby mi nie zostawiła obiadu. Na tyle to go dotknęło. [Był] osobą znaną w mieście i faktycznie krańcowo nabożną, mimo że był antychasydem. Mamusia mi zostawiła ten obiad odgrzewany w takim specjalnym piecu, gdzie się trzymało czulent. Mama była w domu i miała pomoc do prania i czyszczenia domu raz w tygodniu. Przychodziła Polka z sąsiedniej wsi. Szykowanie kolacji na sobotę zaczynało się już w środę. W czwartek wieczorem chodziłam z mamą do sklepu na zakupy na szabat. W piątek mamusia wstawała bardzo wcześnie i zapalało się piec nad kuchnią. [Była] kuchnia i nad nią był taki piec, piekło się chałwy, różne placki, pierniki, różne rzeczy. I ten piec utrzymywał ciepło przez sobotę, wstawiało się do niego jedzenie szykowane na sobotę. Była taka doniczka nieduża na ten czulent. Tam się wkładało mięso – szyje kury czy gęsi nadziewane mięsem. Są takie specyficzne nazwy tych rzeczy. To była ta główna porcja. Był rosół zawsze z makaronem czy z migdałami. Pierwsze danie to była siekana wątróbka albo ryba nadziewana – gefilte fisz. To było pierwsze danie. Drugie danie to właśnie był rosół. Później był czulent i na zakończenie cymes, to jest taka porcja słodka z suszonych owoców. I wszystko. Zimą, żeby zapalić piec ogrzewalny, przychodziła Polka, nasza praczka. Przychodziła, bo nie wolno było zapalać ognia. W piątek wieczorem zapalało się świece, zawsze w ilości dusz domowych, był taki lichtarz duży. [Jedzenie było] koszerne, nie wolno było mieszać mlecznych rzeczy z mięsnymi. W kuchni było osobne ławki – jedna na mięsne rzeczy, jedna na mleczne rzeczy. I mamusia pilnowała tego bardzo ściśle.

Jedzeniem zajmowała się tylko mama. Gosposia przychodziła tylko na pranie i czyszczenie domu, w czwartki, przed samą sobotą. A w sobotę zimą przychodziła zapalić piec ogrzewalny. Nie wiem, jaką drogą trzymało się to ciepło. Nad piecem było jeszcze takie małe poddasze ciepłe, gdzie się trzymało mleko na sobotę rano. To mleko dostawało taki brązowy kolor. Na czulent to był taki piec, przedłużenie kuchni z czterema fajerkami. U nas jeszcze elektryczności nie było, słyszałam, że elektryczność wprowadzili w roku wybuchu wojny. Ja jeszcze nie zaznałam z elektryczności. W Tomaszowie już było światło, u dziadków było światło.

[Święta] obchodziło się ściśle według wszystkich przykazań. Nosiło się te miszloach, takie podarunki, chodziło się do babki. Jak babcia zachorowała, to tatuś chodził do niej do domu i czytał jej książkę purimową – jest specjalna księga purimowa, którą się czyta. Przynosiło się upominki na kloszu z nóżką zakryte serwetką, pomarańcze, jakieś ciasteczka. Tatuś poza tym prowadził taką grupę talmudystów, którzy schodzili się co sobotę u kogoś innego w domu. I świętowali też podczas Simchat Tora, Rosz ha-Szana – zakończenia roku.

[Robiło się] kugiel. Tu się robi na ogół z jarzyn, ale wtedy był z makaronu, z rodzynekami, w takiej doniczce. To się nazywało kugiel. Pomagałam mamusi w kuchni i orientowałam się w tym. Mamusia gotowała doskonale, bo ona pochodziła z bardzo bogatego domu z Tomaszowa. Ona wyszła z takiego domu i znała się na tym. Tak samo prowadziła kuchnię u nas. Wyjątkowo smaczne jedzenie, wszystko mi

smakowało. Zapach czulentu i tego mleka brązowego [pamiętam do dziś]. To mi strasznie smakowało, zawsze czekałam z rana na to mleko.

W taki dzień jak teraz następuje, Jom Kippur, u nas był straszny nastrój w domu, bo ojciec nosił takie białe ubranie, ustawiał nas przed wieczorem według wzrostu i błogosławił. Paliły się świece, mnie strach [przejmował]. Inne światła się nie paliły, tylko świece. Ojciec był ubrany w taki biały kitel przed wyjściem do synagogi. Mamusia też miała białą suknię i biały welon jeszcze z czasów panieńskich z jej domu. Ubierała to tylko w ten dzień, w Sądny Dzień. I przed wieczorem taki nastrój był, ciemnawo i gasnące świece. Od dwunastego roku życia musiałam pościć, najgorzej było z tym, że musiałam młodszemu rodzeństwu dawać jedzenie, tak bym jeszcze jakoś wytrzymała. Ale pościłam, bo dziewczynka od dwunastego roku życia miała pościć przynajmniej pół dnia, a chłopcy od trzynastego roku życia, od bar micwy.

Nie wolno było tknąć lichtarza na stole, bo to było związane ze światłem, z pewną czynnością. Ja należałam do chóru szkolnego i ogólnego w miasteczku. A przy stole głos dziewczyny u nabożnych jest zakazany. Śpiewało się podczas obiadu w sobotę – zmirot to się nazywało, takie pieśni. Tatuś też miał bardzo miły głos i bracia, całe towarzystwo śpiewało. Ja po cichu sobie podśpiewywałam, bo nie wolno było słyszeć [kobiecego głosu]. Tatuś na mnie zawsze tak spoglądał z boku. To było specyficzne, nie wiem, czy było dużo takich domów w naszym miasteczku, ojciec był wyjątkowo ortodoksyjny, przestrzegał każdej drobnostki z życia ortodoksyjnego.

W domu trzymałam się tego, nic, broń Boże, przeciw religii nie robiłam, nie tknęłam się ani lichtarza, ani niczego. Nie jadłam mlecznego po mięsie, dopiero po sześciu godzinach. Wszystkiego przestrzegałam dokładnie. Pamiętam, że rodzice wyjechali na ślub [rodziny] mojej mamusi w Tomaszowie, tak że pozwoliłam sobie sprowadzić kolegów do domu na ten wieczór ślubu, kiedy rodziców nie było w domu. I ktoś z kolegów przyniósł wędlinę, żeby tak zrobić na wesoło. Ja byłam nieszczęśliwa, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. To był dla mnie stracony wieczór. On się tknął noża, żeby to pokroić, pamiętam, że wzięłam ten nóż, wsadziłam do ziemi, bo to było u nas przyjęte – jeśli na nóż mięsny spadła kropla mleka, ten nóż trzeba było albo w gorącej wodzie [trzymać], albo w ziemię wsadzić na 24 godziny. W domu nic nie powiedziałam. Na tyle przestrzegałam wszystkich praw. Przestrzegałam wszystkich przykazań religijnych w obecności rodziców, ale ze strachu, nie z przekonania, z respektu przede wszystkim – ojca respektowało całe miasto, tak że ja sobie też mogłam pozwolić na ten respekt.

[W Józefowie] był stary rabin, ja go nie pamiętam. Mój starszy brat jeszcze pamięta, że [rabin] go trzymał na kolanach. Rabin nie miał synów, mój ojciec był jego uczniem, talmudystą. Stary rabin miał jedyną córkę i strasznie chciał mego ojca za zięcia. Jego córka przede wszystkim była o wiele starsza od mego ojca i też niezamożna. Mojemu ojcu swatali bardzo bogatą córkę z Tomaszowa. Rodziny [moich rodziców] spotkały się w drodze w jakieś karczmie, jedna kobieta, która była świadkiem, mi opowiadała,

jak moja mamusia wyglądała na tym spotkaniu. To było pewne rozczarowanie dla starego rabina. Po jego śmierci przyjechał rabin, nie wiem z jakich okolic, i był bardzo bliskim przyjacielem mego ojca. Ojciec tam bardzo często przebywał u niego, byli w bardzo bliskich stosunkach. Pogrzebałam mego ojca przy nagrobku starego rabina. Tam było jeszcze puste miejsce, widać dlatego – wiedzieli, jakie stosunki były między nimi.

Bywały purimowe zabawy w domu. Wynajmowali nawet Dom Ludowy. Były [różne] organizacje młodzieżowe – rewizjoniści, ruch He-Chalucu. Była też stała grupa amatorska, były przedstawienia. Dziadek, ojciec ojca, był chasydem górskim, z Góry Kalwarii. Na święta dziadek zawsze zabierał swego jedynego syna, mego ojca, ze sobą. A mimo wszystko nie miało to [na niego] żadnego wpływu. Było kiedyś takie przedstawienie w Domu Ludowym, dziadek przyszedł na salę i krzyczał, że wybuchł pożar w bożnicy. Cała ludność się rozbiegła, dopiął swego – nie miał żadnego wpływu, żeby tego przedstawienia czy tej grupy nie było, to przyszedł i zrobił awanturę. To tylko z opowiadań pamiętam, bo dziadek umarł w roku mego urodzenia.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-09-24, Hajfa
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"